

0 naturalnej wyższości kobiety nad mężczyzną

8 marca 2017

Boski niedosyt, czyli o tym, dlaczego to zadaniem kobiet jest wyłatywać ponad poziomy.

Pewien stary, dziewiętnastowieczny apokryf opowiada, że gdy Bóg, po dokonaniu dzieła stworzenia, oddzielił światło od ciemności, a martwe i żywe stworzenia odnalazły się w pięknie wszechrzeczy, siódmego dnia odpoczywał w rajskim ogrodzie. Spoglądał na swe dzieło rozluźniony i tliła się w nim radość prawdziwego twórcy. Nie byłby nim wszakże w pełni, gdyby nie towarzyszyła mu przynajmniej wątła smuga niepewności, co do doskonałości dzieła. W pewnym więc momencie zaczął się mu przypatrywać uważnie i z troską. Na początku jednak nigdzie nie dostrzegł żadnego defektu.

Gdy zaś jego wzrok padł na Adama – rozpromienił się aż do kresu swej nieskończoności. Zdał się mu on bowiem szczególnie udany. Jego harmonijnie zbudowane ciało, niebieskie oczy, patrzące tak, jakby się z nich niebo wychylało, blond włosy, gibkie i władcze ruchy wprawiły go w zachwyt. Spoglądał nań tedy długo i z prawdziwą przyjemnością. „Żadnych wad, żadnej skazy; – myślał sobie – zatem przyszłe człowiecze stworzenia niech powstają i istnieją na jego wzór i podobieństwo”.

Spojrzał zaraz potem na Ewę, poczętą z żebra adamowego i gliny. Na pierwszy rzut oka była tak samo doskonała. Z Adamem zaś w parze zdawała się prawdziwą ozdobą Edenu. Nawet co do szczegółów – nic nie wzbudziło jego wątpliwości. Coś jednak, mimo wszystko, zaniepokoiło go. Gdy więc przypatrywał się jej, zwłaszcza ustom, rzęsom, barwie policzków – zachmurzył się. A wraz z nim niebo nad Rajem zdawało się przygasać.

Słysząc było jego westchnienia i mamrotanie. Przyczynę zaś tego nie stanowiło to, że czegoś jej brakowało. Przeciwnie.

Wszystko było jak trzeba. Nadawała się w sam raz samicę dla Adama. Pomyślał sobie wszakże, że prawdziwego piękna zawsze jest za mało, aby kobietę ozdobić w całej pełni. Kiwnął więc na nią palcem i powiedział: „Ale ty, Ewa, chyba się będziesz musiała malować!”.

I stało się to, co się stać musiało: tymi słowami zaszczepił w niej Pan na Wysokościach wieczny niedosyt piękna. Sprawił, że byt tylko naturalny, nawet rajski, nie był już bytem dostatecznie dla niej dobrym. Każda zaś osiągnięta postać piękna stawała się zwykła i domagała się kolejnej. Jeden więc rodzaj szminki, pudru, kredek do rzęs, kremu, balsamu itp. wołał, już w momencie użycia, o inny, zdobiący doskonałej lub przynajmniej inaczej. Forma bowiem za ich pomocą nadawana ustom, policzkom, czołu, rzęsom, po krótszym lub dłuższym czasie, stawała się przecież konwencjonalna, wymagała tedy nowej, potem jeszcze nowszej.

Byt więc naturalny, jak i każdy inny, boską twórczością powołany do istnienia, już nigdy nie był na stałe dobrym bytem, lecz wiecznym niedomiarem jeszcze lepszego. Zawsze czegoś mu brakowało. Trzeba więc było go uzupełniać. Mieć na to coraz to nowe pomysły, których realizacja wymagała stosownej oceny. A ta – odpowiednich kryteriów. Nieustannie tedy estetycznymi wątpliwościami wierciła ona dziury w brzuchu Adama.

Zatruwała mu nawet najbardziej rozkoszne chwile, że i jemu Eden przestawał się wydawać dostatecznie rajski.

BOSKIE ŹRÓDŁO GENDER

Ten apokryf godny jest przypominania i zapamiętania, choć odbiega od znanych opowieści z „Księgi Rodzaju”. Mówi bowiem, że kobieta od początku była skazana, aby wykroczyć poza to, co naturalne, a Bóg uważał to za oczywiste i stosowne. Był więc pierwotnym twórcą i propagatorem gender. Ewa bowiem została niejako skazana na podążanie poza przyrodę ku światu

sztucznemu, aby dorównać Adamowi, czego do dziś nie rozumieją jego kościelni urzędnicy. Ale on uznał, że piękno musi przekraczać samo siebie. I że Ewa poprzez kalkulacyjną inteligencję musi stworzyć to, co Adam miał bez wysiłku od natury.

Mężczyzna jednak długo pozostawał naturalnym bydlątkiem, zanim zgryzota, wywołana przez wieczne niezadowolenie kobiety, jej zachcianki i kaprysy, nie odebrała mu zupełnie smaku Raju, wyganiając go także w mroczne regiony niespełnienia. Niechętnie poddawał się cywilizowaniu. A kiedy tylko mógł – jawnie i skrycie dyskryminował Ewę w oczach Pana i starał się narzucać jej swą wolę, na co Stwórca przymykał oko, zachwycony jego urodą i siłą dzikości. Stąd pochodzi nierówność ich praw.

Nic więc dziwnego, że to właśnie ona skusiła się pierwsza na rajskie jabłuszko z drzewa wiadomości. Poznanie wszak nie jest dostępne i potrzebne zwierzętom, do których, zanim zaczęła się malować, należała wraz z Adamem. Ona natomiast widziała w tym owocu coś, co już знаła z pogoni za nieustannym zwiększaniem swego piękna: możliwość wykroczenia poza to, co dane w naturze, ku nieznanemu, ponadnaturalnemu, dobremu bytowi ludzkiemu. Poznanie zaś mogło (i musiało) jej się w owym wykraczaniu przydać. Przekonała więc swego nieokrzesanego cywilizacyjnie partnera do spożycia jabłka.

Sądzymy jednak prostodusznie, pod wpływem Biblii i zawłaszczających ją kapłanów, że to tylko za namową przewrotnego węża kobieta zrywa owoc, sama je go ze smakiem, po czym daje go swemu samcowi, a ten jej bezwolnie ulega, i też go spożywa. Kiedy to się stało – podobno – oboje uświadomili sobie swą nagość. „Spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski” – powiada naiwnie nieznany autor „Księgi Rodzaju”.

Jahwe zaś przeklął węża, a ich wyrzucił z Raju, skazując na zdobywanie pożywienia w trudzie roboty i na obracanie się w proch. Odtąd żyli w cierpieniu i pomarli. Tak też dzieje się z

ich dziećmi. I z dziećmi dzieci do dnia dzisiejszego.

POCHWAŁA SZTUCZNOŚCI

Czy jednak wyjaśnienie to nie jest zbyt proste? Dlaczego to kobieta pierwsza dała się skusić? Czy nie kryły się za tym (prócz poznawczych i etycznych) bardziej fundamentalne i pierwotne względy, estetyczne właśnie? Czy spożycie tego owocu nie było dla Adama i Ewy konieczne, aby stali się ludźmi? Bo kim jest istota, która nie wie, co to dobro i zło; nie doznaje też wiecznego niedosytu piękna? Która nie dostrzega swej nagości? Odpowiedź zdaje się prosta: zwierzę.

Widzieć siebie, swe czyny i świat w kategoriach piękna, prawdy, dobra i zła, to nie uznawać jego dziewiczej naturalności. To dopiero dla człowieka świat ma takie właśnie znamiona. Być może więc Stwórca, wskazując jej na konieczność malowania się, niepotrzebne z punktu widzenia doskonałości swego dzieła, rozbudził w niej pragnienie wykraczania poza naturalną urodę i naturalność jako taką? Ale stało się. Powrót do stanu pierwotnego jest niemożliwy.

To samo dotyczy wstydu z powodu nagości. Ubiór oddziela, dystansuje względem świata w sferze natury widzialnej tak, jak kategorie poznawcze, moralne i obyczajowe w duchowej. Spożyć więc szlachetne owoce z Drzewa Wiadomości to stać się człowiekiem.

Grzech zatem, ów pierworodny, śmiertelny i do śmierci wiodący, oznacza najpierw (bo później różnie bywało) zerwanie pępowiny z naturą. Zdobienie się, praca, myślenie i poznawanie to objawy wrywania się ludzi z samoistnego ładu naturalności i wyraża się także przez świadomość przemijania. To tedy, czego rajscy rodzice dokonali, ma znamiona autentycznej wielkości.

Dlatego od niepamiętnych czasów powstają obrazy i obrazki przedstawiające ten czyn. Widoki Edenu pięknie złocą się na przykład na średniowiecznych malowidłach czy w dziełach mistrzów renesansu. Pierwsi rodzice zaś są cudowni i

doskonali, jak (prawie) wszyscy rodzice dla swych dzieci. Między nimi stoi drzewo, wokół którego wije się wąż.

Potem – jak wiadomo – sprawy i rzeczy skomplikowały się. Ale gdyby nie Ewa – ludzie nie wyszliby ze świata zwierząt, choć zwierzęca czynność rodzenia przypadła Ewie. Różne święte księgi głoszą, że za karę. Stwórca – podobno – nie mógł odżałować, że wepchnął ją w porządek kultury, a ona wciągnęła tam i Adama. Więc zamknął im bramy raju.

Odwrót wszakże, jak powiedziano, jest niemożliwy. Aliści to dzięki temu właśnie Baudelaire w studium „Malarz życia współczesnego” mógł napisać „Pochwałę szminki”. Ów sztandarowy poeta francuskiego romantyzmu w czambuł potępiał naturę samą w sobie. „Przyjrzyjcie się, zanalizujcie wszystko, co naturalne, wszystkie czyny i pragnienia człowieka, a odkryjecie same potworności. – wołał – Wszystko, co piękne i szlachetne, płynie z rozumu i kalkulacji”.

Autor „Kwiatów zła” wygłasza więc pochwałę szminki i używania kosmetyków, wznoszących człowieka ponad naturę, jak niegdyś czyniły to nawet najpierwotniejsze ozdoby. Powiada więc, że puder ryżowy usuwa ze skóry wszystkie plamy, którymi „tak obelżywie obdarzyła ją natura”. Stwarza abstrakcyjną jednolitość koloru i konsystencji. To zaś – „upodabnia istotę ludzką do posągu, to znaczy do istoty boskiej i wyższej!”. Sztuczna czerń natomiast i róż „uosabiają życie nadnaturalne i nadmierne; czarna oprawa przydaje głębi i niezwykłości spojrzeniu, bardziej jeszcze upodabnia oko do oka otwartego na nieskończoność; róż, rozpalając policzek, rozjaśnia źrenicę i piękna twarz kobieca nabiera tajemniczej namiętności kapłanki”.

Był však istotą wszechwiedzącą! Obdarzoną przy tym nie nieskończoną małostkowością, lecz i dobrym smakiem oraz poczuciem humoru. Dlatego świat jest zabawną groteską, któremu uroku dodają szminka, tusz do rzęs i puder na twarzy kobiety. A także wredność i nuda, bez których nie byłoby sprzecznych

smaków kultury. I nie ma w tym nic przypadkowego.

Choć tak naprawdę – jak pisał m.in. S. Beckett – z naszymi pierwszymi rodzicami, jako mieszkańcami Edenu, kojarzy się obecnie (czy kojarzyć – po namyśle – powinno) beczenie głodnego jagnięcia, które woła matkę w zrozumiałym dla niej języku. Ono jest właśnie w Raju. Jego głos brzmi jednoznacznie. Zna tylko jedną drogę, która dla nas pozostaje zakazana.

Ale jego matka nie musiała i nie musi się malować. Bóg nie zwracał więc na nią uwagi.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu